WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t. „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T. nr. 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 104. Bochum, wtorek, 3 września 1895. Rok 5.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Na wrzesień

zapisywać można **„Wiarusa Polskiego“** wraz z bezpłatnymi dodatkami „Nauką Katol.“ i „Zwierciadłem“ na każdej poczcie i u listowych wiejskich. Prenumerata na wrzesień wynosi **tylko 50 fen.**, a z odnoszeniem do domu 10 fen. więcej. Do zapisania najlepiej użyć załączonego formularza. Rodacy, starajcie się o pozyskanie pismu naszemu jak najwięcej abonentów na miesiąc wrzesień.

Polacy na obczyźnie.

Wielka oziębłość

panuje nietylko pomiędzy Polakami w Saksonii, ale i innych okolicach na obczyźnie, czego dowodem liczne, pełne skarg listy, jakie w tej sprawie odbieramy.

Źle, oj bardzo źle dzieje się pomiędzy nami! Takich oziębłych Polaków jak w Saksonii którzy z imienia jeszcze wprawdzie uchodzą za Polaków, lecz w sercu ich poczucie polskości dawno już wygasło, napotka się niestety bardzo dużo i w innych prowincyach niemieckich. Oziębłość ta, a razem z nią złe postępowanie, przechodzi często już nawet na młode pokolenie, na dzieci, które zapominając o czwartem przykazaniu Boskiem, szydzą z swych rodziców i nie szanują ich. Jakiż to ból ściskać musi serce ojca, matki, gdy synalek podrósłszy, grozi im, że skoro życzeń jego — słusznych, czy niesłusznych — nie spełnią, on opuści dom rodzicielski, bo nie potrzebuje na rodziców pracować i ich wspierać. Takie nieszczęsne dziecko zapomina, ile ono rodziców w młodości kosztowało i ile oni dla niego trudów znosić musieli. Ukończywszy zaledwie rok 15-ty lub 16-ty pragnie koniecznie wyłamać się z pod opieki rodzicielskiej, aby bez przeszkody módz sobie bujać i używać świata. A któż temu wszystkiemu winien? Oto nikt inny, jak tylko rodzice sami. Nie dokładali oni starań, aby dzieci swe dobrze wychować; nie zaszczepiali w nich miłości rodzicielskiej, pozwolili im w młodości czynić, co im się tylko podobało, nie uczyli ich języka polskiego, nie wychowali na Polaków — ale za to później muszą ciężko pokutować, bo dziateczki takie — jak to już wyżej powiedzieliśmy — dadzą im się dobrze we znaki. Jeden z naszych wierszopisarzy powiedział:

Młodość nasza jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały;
Choć przeminie sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały.

Rodzice, pamiętajcie o tem! Pamiętajcie, że trzeba naginać drzewko, póki młode, bo jak podrośnie, wtedy nagiąć je trudno — pamiętajcie, że: jaka młodość, takie zwykle bywa i życie późniejsze. Dołóżcie starań, aby wychować swe dziatki na dobrych katolików i Polaków, a wtedy możecie być pewni, że doczekacie się z nich pociechy — inaczej zaś zmartwienia!

Często słyszeć można, jak rodzice powiadają: My byśmy rozmawiali z dziećmi naszymi po polsku, ale one nie chcą, one się wstydzą mówić po polsku. Tak, wstydzą się — ale tylko wtedy, jeżeli rodzice tym tak pięknym językiem przodków naszych mówić się wstydzą. Rodzice, ocknijcie się z uśpienia, a dołóżcie wszelkich sił, aby dzieci wasze nie zniemczyły się, — wychowajcie je na dobrych katolików i Polaków, bo tylko wtedy powiedzieć możemy, że Polska żyje i nie zginie: w młodem pokoleniu bowiem przyszłość nasza.

Germanizacya dobrowolna towarzystw polsko-katolickich na obczyźnie.

Piszą nam z Saksonii:

„W korespondencyi z dnia 22 sierpnia czytałem, że pewne tow. polsko-katolickie miało na swej chorągwi napis „Glück auf“. Dreszcz przechodzi każdego Polaka zdrowo myślącego, gdy coś podobnego czyta o polskiem towarzystwie. Jak można być tak ciemnym i napis niemiecki stawić na polskiej chorągwi? Czyście panowie kiedy czytali na niemieckiej chorągwi „Szczęść Boże!“ w polskim języku? Zapewno zamało jesteśmy gnębieni i germanizowani, że nawet sami do tego się przyczyniamy? Wstyd i hańba takiemu germanizatorskiemu towarzystwu! Czy koniecznie chcecie iść pod topór katów, aby oni nas zgładzić mogli, a potem tryumfowali, że celu dopięli? O! głupi a leniwego serca! Narodzie! czy nie masz ócz, abyś przewidział, co z tobą robią i dziećmi twemi? Czyż nie masz słuchu na przekleństwa praojców twoich, którzy poświęcali życie i mienie, aby skarb narodowy utrzymać? Czyż nie słysysz płaczu i jęku Matki twojej, która spoczywa w letargu i oczekuje wybawienia od synów swoich? Nie, wy nie macie serca, wy germanizatorzy polskich towarzystw!

Nie dosyć na tym jednym występku, którego się dopuszczono w jakimś dotychczas nie wymienionem towarzystwie, bo przypatrzmy się tow. w B .... i St........

Jako delegat przybyłem na poświęcenie chorągwi do B.......... Przychodzimy na miejsce, gdzie ma się odbyć uroczystość polska, a tu czytam napis: „Willkommen!“ Nie dosyć na tem. Chorągiew nosi napis po niemiecku: „Polnisch-kath. Verein St. Barbara in B........,“ na drugiej stronie jest napis polski. Tak samo chorągiew Tow. w St......... nosi napis niemiecki i polski, ale oznaki Tow. w St......... są w kolorach czysto niemieckich czerwono-biało-czarnych z napisem niemieckim. To są ludzie, którzy chcą pracować dla dobra społeczeństwa. Na dobitkę biorą obydwa tow. udział w uroczystości sedańskiej ze swemi chorągwiami. To z pewnością wystarczy do osądzenia takich tow. Panowie z zarządu uniewiniali się tem, gdy im zarzut zrobiono, jak można napisy mieć niemieckie w polskiem tow., że wpływowi Niemcy katolicy tego sobie życzą, aby „landsmanny“ też czytać mogły. Rodacy! pod żadnemi warunkami nie powinniście na taką propozycyę przystać, choćby ktobądź 100 razy sobie tego życzył. Niemczyć się nie powinniśmy pozwolić od nikogo, bez względu na osobę. Towarzystwo powinno mieć tyle oleju w głowie, że niemiecki napis istnieć nie powinien na chorągwi polskiej. Macie wy chorągiew dla tych „landsmannów“ niemieckich w polskiem tow., czy też dla waszych rodaków? Do członków obydwu tow. odzywam się, aby złe naprawili. Jeżeli widzicie, że przewodniczący razem z Niemcami dąży do germanizowania Polaków, zrzućcie go z urzędu. a obierzcie innego. Parafie, gdzie jest 2000 ludu polskiego, a 10 Niemców powinny posiadać księdza znającego język polski, inaczej lud zawsze będzie sądził, że się go chce germanizować przez Kościół. Wszelka germanizacya Polaków przyczynia się do odstąpienia od wiary katolickiej, bo naród nasz, jeżeli straci narodowość, to straci i wiarę. Smutne i przykre wspomnienie.

Jeden z delegatów na polską zabawę w B.

Polak w r. 1870.

Spotykając się codzień w gazetach niemieckich z opisami bitew i zajść z pola walki francuzko-niemieckiej w roku 1870, przypomniałem sobie opowiadanie starego już dziś żołnierza z owych czasów.

Przed kilku laty przybył do redakcyi „Gońca“ z prywatnym jakimś interesem włódarz pewien z pod Ostrowa, udekorowany żelaznym krzyżem. Nazwiska, wówczas wyraźnie podanego, zapomniałem.

— A zkądże to, przyjacielu, dostaliście ten wysoki order? — pyta się ówczesny redaktor.

— O, proszę wielmożnego pana, to dostałem od samego najjaśniejszego królewicza we francuzkiej wojnie — odpowiada weteran — i jeszcze pięć talarów do tego.

— Fiu, fiu, a to za co?

— Otóz zaraz opowiem.

„Podczas francuskiej wojny służyłem w armii następcy do tronu, Fryderyka Wilhelma, przy ułanach.

Zaraz w pierwszych dniach wojny, kiedy cała armia posuwała się naprzód we Francyi, byliśmy, my ułani, w awangardzie, a ja z kilkunastu towarzyszami na patrolce, co to pędzić trzeba tu i tam, przez pola i knieje. Drogi bitej często ani widnąć. Przybyliśmy tak nad pewną rzeczkę, a kiedyśmy tę wpław przebywali, zahaczyłem o coś, jako o sieć lub sidło. Melduję to, a wszystko w strach. Miała bowiem tędy cała armia przechodzić, a dowódzca naszej patrolki zaraz myślał, że to pewno miny będą pozakładane, ażeby nasze wojsko w pochodzie powysadzać w powietrze.

Nuże więc przekonać się, co to we wodzie. Na ochotnika nikt nurka dać nie chciał, rozkazano więc mnie, (bo byłem między nimi jedynym Polaczkiem, a czy jednego Polaka mniej lub więcej, nie chodzi), szukać za tem sidłem na dnie rzeczki.

Dałem ci ja nurka, raz, drugi i trzeci, ale nie mogłem tego wywlec. Posyłano mnie wciąż znowu do wody; już mi ślepie na wierzch wychodziły. kiedy nareszcie udało mi się wywlec jakiś sznur długi, bez końca i ciężki, bo końce tkwiały gdzieś jeszcze z tej i z drugiej strony we wodzie.

Oficer nasz nasz ogląda to sidło, w tem nadjeżdża główny dowódzca, następca do tronu, Fryderyk Wilhelm ze swoją świtą.

Wrzawa się zrobiła. Starszyzna otoczyła miejsce; zaczęto oglądać, rozmawiać, a tu pyta się królewicz naszego oficera, kto to wyciągnął. A kiedy tenże mnie wymienił, zawołał mnie książę do siebie, poklepał po ramieniu i dał zaraz pięć talarów bitych i ten oto krzyż żelazny.

Potem przecięto drut, — bo nie był to sznur, jeno telegraficzny drut francuzki, a co się z nim dalej stało, nie wiem.

Musiało to jednak być coś ważnego, kiedym taką nagrodę dostał".

Jeżeli opowiadanie to jest prawdziwem, o czem wątpić nie mamy powodu, to historya wojny francuzko-niemieckiej i klęska Francuzów w zupełnie innym przedstawia się świetle.

Polaczek ten nie wiedział, jak wielką przysługę oddał strategikom niemieckim, znalazłszy drut telegraficzny, którym połączone były nietylko fortece francuzkie Metz, Strassburg i Paryż, ale nadto i główne kwatery armii polowych Mac Mahona i innych jenerałów francuzkich.

Jak łatwo było, przeciąwszy drut w znalezionem miejscu, wsadzić tamże aparacik telegraficzny, tego opowiadać nie potrzeba. Aparat zaś ten wyśpiewał wszystko to, o czem Bazaine z Mac Mahonem w pierwszym czasie wojny donosili.

Ztąd pojmujemy nagłą zmianę frontu pojedyńczych armij niemieckich, obejście tak śmiałe Metzu przez wojska niemieckie, niedołęztwo Bazaina, odcięcie Mac Mahona i oddanie Metzu słabszemu nieprzyjacielowi.

Nawet dzisiejsze opisy niemieckie bitwy pod Vionville — Mars la Tour (pod murami Metzu) powiadają wyraźnie, że potrzeba było Bazainowi tylko pchnąć się śmiało naprzód, — a nie byłoby nigdy Sedanu.

Bazaine jednak „mniemał", że ma przed sobą ogromne siły nieprzyjacielskie, dla tego — oczekując Mac Mahona — bronił się tylko, cofał, aż się wreszcie zamknął w Metzu i poddał.

Bazaine i Mac Mahon mieli swe armie połączyć pod Chalons lub Rheims, aby złączonemi siłami stawić czoło nieprzyjacielowi.

Tymczasem genialna strategia Moltkego zdusiła najpierw Bazaina, zgniotła potem po kolei armie Mac Mahona itd. itd. i pobiła Francyę.

— A to wszystko czem było?
Zrządzeniem Boskiem!

(„Gon. Wielkop.")

Ziemie polskie.

* Z Prus Zach., Warmii i Mazur.

Chojnice. Dnia 27-go b. m. poświęcił ks. oficyał dr. Lüdtke nową kaplicę klasztoru Siόstr Franciszkanek.

Czersk. W miejsce zgorzałej fabryki p. Schuetta ma stanąć w przeciągu sześć tygodni nowa fabryka. Właściciela zajmuje bardzo los robotników, gdyż są teraz bez pracy.

Malbork. W pewnej knajpie przyszło do kłótni. Gospodarz zawezwał najprzód do opuszczenia lokalu, a gdy to nie pomogło, strzelił z rewolweru w powietrze a potem w gromadę kłócących się ludzi. Kula trafiła pewnego parobka w piersi. — W poniedziałek w nocy zamordowało dwóch parobczaków w oberzy Jansona maszynistę z Iławy w celu obrabowania go, w czem im przeszkodzono. Zamordowany zdołał przed śmiercią wyjawić nazwiska morderców, których już przyaresztowano.

Wąbrzeźno. Nareszcie ubitą została sprawa wystawienia pomnika dla poległych w wojnie żołnierzy. Pomnik stanie na rynku, lecz nie zupełnie na środku, tylko 4 metry od środka ku północnej stronie. Zaraz zaczęto kłaść fundamenta a 1 września zostanie położony kamień węgielny.

Nowe. Gdy 5-letni synek listowego Stürmera bawił się na dworze, obaliły się stojące obok ramy do drzwi i tak silnie malca uderzyły, że na miejscu wyzionął ducha.

Gdańsk. Chłopak D., uczęszczający jeszcze do szkoły, skradł z pewnego domu przy ul. św. Jana mnóstwo rzeczy. Policya wyśledziła młodego złodzieja i aresztowała go.

Wejherowo. Fabrykant cygar i papierosów, pan Pokora, czyni dla swych robotników bardzo wiele starań, np. urządza zabawy, zaprowadza książki oszczędności itp. Stara się także o ich potrzeby duchowne, urządzając także nabożeństwa. Pierwsze nabożeństwo odbyło się w środę w kościele farnym. Ładny śpiew chóru, składającego się z robotników fabrycznych, uświetnił nabożeństwo.

Kwidzyn. Rada miejska zgodziła się na przywrócenie pomnika landmistrza Krzyżaków Hermana Balka, który uchodzi za założyciela miasta Kwidzyna. Zresztą Kwidzyn istniał już przed przybyciem Krzyżaków, ale bliżej Wisły. Nową osadę z warownią nazwali „Marienwerder".

Złotowo. Bliższe szczegóły zamordowania robotnika Foessego przez własnego syna są okropne. Syn żył w sprosnyah stosunkach z matką. Gdy ojciec to spostrzegł sprawił im łaźnię. Z zemsty postanowili żona i syn ojca zamordować. Syn poszedł z siekierą do lasu, ojciec udał się za nim. Później miała przyjść matka niby po drzewo. W lesie zabił syn ojca. Potem zaniósł siekierę do domu i wrócił z rydlem, by ojca zakopać. Ponieważ jeszcze żył i błagał ich o litość, krzyknęła żona „zabij tego psa" a syn rozwalił rydlem głowę ojcu. Ponieważ mimoto jeszcze ojciec się ruszał, nie mogli go zupełnie ziemią zasypać, tak że niektóre członki były niepokryte, które potem zwierzęta poobgryzywały. Mordercy udali się jak najspokojniej do domu i bawili się wesoło.

Człuchów. Jak bardzo jeszcze lud niemiecki wierzy w zabobony, dowodzi następujący wypadek. W Pękule zmarł w marcu rb. gospodarz. Od tego czasu zaczął dorosły syn jego chorować, a wszelkie środki nic mu nie pomagały. „Mądrzy" ludzie przekonali syna, że ojciec jest „upiorem", to jest, że wkrótce dziewięć osób z pokrewieństwa za sobą w grób weźmie, a nasamprzód chorego syna. Tylko jeden jest środek, aby przed tem się uchronić: jeden z najbliższych krewnych musi mu głowę uciąć. Chory syn był o skuteczności tego środka do tyla przekonany, że poszedł w nocy na cmentarz, odgrzebał trumnę, otworzył ją i rydlem ojcu głowę uciął.

Straszna burza szalała przeszłej soboty w południowej części Prus Zachodnich. Szła od północy. Pieruny biły bez końca, deszcz lał, jakby się chmury oberwały. W Chojnicach silna ulewa wgniotła dach płocienny na olbrzymim cyrku. Wszędzie padał grad, albo raczej z deszczem spadały całe kawały lodu. Najwięcej ucierpiała Kościerzyna i okolica. Grad pokrwawił bydło, ludzi, pozabijał kury, gęsi, wszędzie szyby w oknach powybijał. W Nowym Podlesiu kawał lodu ważył 5 funtów! W lasach leży pełno gałęzi poobrywanych.

* Z Wiel. Ks. Poznańskiego.

Poznań. W „Wielkopolanie" opowiada pani Winklerowa co następuje: „Dzieci moje zaczęły chodzić do szkoły na Małe Garbary, o ile mi się zdaje, pomiędzy r. 1890 a 1892. i przyjęte zostały do oddziału polskiego. Gdy się przeprowadziłam na Jerzyce w roku 1892, dzieci moje w szkole jerzyckiej zostały wzięte do niemieckiego oddziału. Pomimo moich zabiegów i nalegań panowie rektorowie z Jerzyc nie chcieli żadną miarą przyłączyć dzieci do polskiego oddziału. W roku 1895 w kwietniu wróciłam napowrót do Poznania, przydzielono dzieci moje na mocy zapisu jerzyckiego do niemieckiego oddziału. Starałam się u pana

Moja pieszczotka.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

Irena rzuciła się mu w objęcia, głośne łkanie było całą jego odpowiedzią. Zdumiony kasztelan, objął ją ramieniem, przytulił do piersi i poprowadził do domu. Tętent wjeżdżających, gwar głosów ludzkich, zbudziły nietylko całą czeladź, ale i kasztelanową, służba wybiegła przed dom. W oświetlonej izbie, pani Zawistowska przechadzała się niespokojna, co chwilę przez okno wyglądając. Ujrzawszy swego małżonka z córką, wybiegła na jego spotkanie. Po powitaniach kasztelan zwrócił się do córki:

— Powiedz mi, dziewczyno, coś robiła na moście o północy, czyś przybycie moje przeczuwała? — zapytał.

Irena zarumieniła się.

— Usiądź ojcze, — rzekła, — a opowiem ci dokładnie. — I poprowadziwszy kasztelana do krzesła, usiadła sama obok niego i opowiadać poczęła wszystko z kolei, co przeżyła podczas jego nieobecności. Stary Michał pomagał jej, a pani Zawistowska łamała ręce wylękła, tembardziej, że o niczem nie wiedziała. Kasztelan słuchał uważnie, zmarszczył czoło i brew ściągnął.

— Co mi tam prawi miecznik, moja córka warta tyle co i jego chłopak, — ozwał się głosem donośnym. — Przygotujcie nam smaczną wieczerzę, za godzinę lub dwie stawimy się tutaj, — rzekł, zwróciwszy się do zdziwionej temi słowami żony, — trzeba przepłoszyć tego Kafunka z naszych lasów.

Kasztelanowa ręce załamała:

— Ledwie mi cały powróciłeś, a już chcesz narażać się na nowe niebezpieczeństwa.

Irena również prosiła, by pozostał w domu, lecz kasztelan nie dał się ubłagać.

— Co mi tam Kafunk, — rzekł niedbale, — Wołochów było 22,000, nic przecież mi nie zrobili. Czasu nie chcę tracić, bo wiem, gdzie szukać rozbójników; kiedyśmy przejeżdżali mimo lasu, widzieliśmy jakieś ogniska, ale sądziłem, że to chłopi lub cygani. Teraz tam śpią zapewne, więc napadnę, powiążę i odeszlę do grodu.

— To ja pójdę z wami, — rzekła Irena.

— Nie, dziewczyno, nie wezmę cię, — odparł kasztelan — już dałaś dowód, że jesteś zuchem nielada; ciesz się sławą zdobytą, a więcej nie pożądaj. Nie sztuka to strzelać z rozkazu do wroga, ale wydać rozporządzenia, obronę poprowadzić, nie stracić głowy, gdy grozi niebezpieczeństwo, to mi rzecz... Dzielna z ciebie niewiasta, ale bez potrzeby nie należy się narażać.

— No, panowie, trzebaby jeszcze dosiąść koni, — dodał, zwróciwszy się do przybyłych towarzyszy, w milczeniu przysługujących się rozmowie. — I ty Michale zbierz ludzi, pójdziemy razem. — Po chwili wyruszył z zamku oddział ku lasom.

Wyprawa odbyła się w milczeniu; przodem szło kilku świadomych dobrze okolicy dworzan, za nimi jeźdźcy, a czeladź las okrążyła, aby nie dopuścić ucieczki. W głębi lasu na polance, ujrzano wygasające ognisko. Przybliżywszy się ostrożnie, kasztelan i jego towarzysze ujrzeli niewielką polankę wśród gęstych sosen; dopalające się ognisko rzucało czerwone światło na kilku brodatych, ogorzałych, okrutnego oblicza mężczyzn, spoczywających we śnie głębokim. Jedni mieli na sobie krótkie kaftanki, byli to Niemcy, rodacy Kafunka, inni kożuchy, ci zapewne z miejscowych wiosek pochodzili. Wszyscy mieli noże za pasem, strzelby pod ręką. Rozbite beczki, poogryzane kości, szklenice walały się na stronie, świadcząc, iż uczta zakończyła się przed chwilą. Zapewne trochę za wiele wina wypili, bo tak posnęli twardo, że nawet szelest łamiących się suchych gałęzi pod kopytami koni ich nie zbudził. Jeden wprawdzie z rabusiów stał pod sosną na czatach z bronią na ramieniu, ale i ten głowę opuścił ku piersiom i chrapał głośno, a chrapanie to i trzask ognia, zgłuszyło może hałas, jaki zbliżające się oddziały sprawiały. Kasztelan kazał otoczyć wkoło śpiących, a sam na czele innych zbliżył się pocichu do ogniska.

— Wiążcie ich — szepnął.

Stojący na straży zbój się ocknął, pochwycił rusznicę chciał zakrzyknąć, lecz jedna ręka Michała pochwyciła go za gardło, a druga za prawą rękę. Runął opryszek na ziemię, a chłopi w mgnieniu oka już go skrępowali powrozami.

Hałas ztąd powstały obudził resztę zbójów, lecz nim się dorwali do broni, każdy z nich miał na piersiach ciężkie kolano, a nad głową świstały powrozy. Zawrzała wściekła walka na pięście, zęby i pazury. Ten i ów rabuś dopadł noża i bronił się zaciekle, lecz przewaga była po stronie kasztelana; po krótkim boju, bez uszczerbku dla kogokolwiek, bo nie było wcale zabitych lub ranionych, cała banda Kafunka skrępowana, przytroczona do siodeł, wlekła się, pieniąc się z wściekłości ku zamkowi.

Już dniało, gdy na dziedzińcu zamkowym rozległ się tętent. Irena wybiegła z sieni na ganek.

— Jesteśmy pieszczotko, — odparł kasztelan, który oddział wyprzedził, — a spojrz co za łup wieziemy, to wszystko twoi niewolnicy.

Irena spojrzała i przerażenie odmalowało się na jej twarzy: za kasztelanem jechali zwolna zbrojni towarzysze, a każdy wiódł z sobą jeńca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rektora szkoły na ulicy Wszystkich Świętych położonej, o przydzielenie dzieci moich do polskiego oddziału. Pan rektor przyjął mnie bardzo grzecznie, lecz oświadczył mi zarazem, że zmienić tego nie może. Oświadczam, że tak mąż mój jak ja jesteśmy Polakami katolikami, rodzice nasi byli także Polakami; mąż mój zaledwo włada językiem niemieckim, dzieci moje mówią w domu tylko po polsku, i nie są tak dalece przygotowane, aby mogły zrozumieć wykład religii w języku niemieckim. Nie spocznę prędzej, aż dzieci moje nie pozostaną przydzielone do oddziału polskiego.“

Poznań. Latoś tak zwany wielki odpust Matki Boskiej w Górce Duchownej rozpocznie się w niedzielę 1-go września i potrwa aż do 8-go włącznie.

Poznań. W zjeździe polskich aptekarzy brało udział około 70 uczestników ze wszystkich stron polskich włącznie zagranicy. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w katedrze, które odprawił ks. kanonik dr. Kubowicz. Z rozmaitych miast nadeszły telegramy powitalne.

W Międzyrzeczu przytrzymano w obiegu handlowym fałszywe dwumarkówki.

W Karczewie pod Śmiglem pożar zniszczył dom mieszkalny robotników, a w nim zarazem utraciło życie 6 osób.

W Krotoszynie rzeźnik pan Wojciechowski kupił za 18 tysięcy marek posiadłość malarza Schultza przy ulicy Zduńskiej, a krawiec p. Robiński kupił dom od wdowy Simon za 12 tysięcy marek.

W Rogoźnie osiadł pan Wł. Połomski, jako weterynarz. Jest on synem adwokata P. z Rogoźna.

W Gościeszynie pod Wolsztynem zamknięto szkołę, albowiem z 130 dzieci szkólnych zachorowało około stu na zapalenie ócz.

W Gnieźnie wychodzić zacznie z dniem 1 października rb. pismo codzienne pt. „Gazeta Gnieźnieńska“.

Srem. Tutejsza straż pożarna odmówiła wzięcia udziału w uroczystości sedańskiej. Przykład godny naśladowania dla tych Polaków, co niepotrzebnie cisną się do niemieckich „Sedanfeierów“.

* Ze Śląska czyli Starej Polski.

Rybnik. W nocy z poniedziałku na wtorek został na drodze z Rybnika do Raciborza napadnięty mistrz szewski Mika. Kilku łobuzów uderzało na ludzi znajdujących się na wozie kijami, a gdy nic nie mogli wskórać, znikli w ciemności. Też i kilku innych jadących na jarmark zostało napadniętych. Na niektórych napastnicy nawet strzelali. Po przybyciu do Raciborza zawiadomiono zaraz o tem policyę. Dotąd nie ma po rabusiach ani śladu. W ostatnich to czasach wypadki napadu na drodze z Rybnika do Raciborza znacznie rozmnożyły i dla tego należy sobie życzyć, ażeby jak najprędzej udało się policyi osoby czyniące drogę tę niebezpieczną chwycić i należycie ukarać. — W środę w południe powstał w dominium w Leszczynie pożar. Całe dominium i tak zwany stary zamek spaliły się do szczętu. Całe tegoroczne żniwo, 2 sztuki bydła i koń zginęły w pożarze.

Pszczyna. Walkę z niedźwiedziem stoczył tu we wtorek pewien szewc. Wiadomość to na pozór niepodobna do prawdy, boć niedźwiedzie dawno u nas już wytępiono, a jednak prawda. Rzecz miała się tak. Pewien Włoch, wędrujący po świecie z ułaskawionym niedźwiedziem pokazującym różne sztuki, zaszedł z swym kudłatym towarzyszem i do Pszczyny i umieścił go tu na noc w chlewie u gościnnego p. Wardowskiego. Sapanie i mruczenie niedźwiedzia wśród nocnej ciszy zwróciło na siebie uwagę szewca, który nie wiedział wcale, co za rzadki gość nawiedził Pszczynę. Chcąc się naocznie przekonać, otworzył drzwi, wszedł do chlewa i wpadł cierpiącemu na bezsenność misiowi w same objęcia. Niedźwiedź przyjął go takim uściskiem, że byłby mu wszystkie kości połamał, gdyby nie szybka pomoc ludzi, których krzyk jego sprowadził do chlewa. Szczęście i to, że niedźwiedź miał na pysku kaganiec i dla tego gryźć nie mógł.

Zabrze. Swego czasu pisały gazety o pożarze, jaki się tu wydarzył w składzie kolonialnym kupca Speila. Na mocy podpadających szczegółów, które spostrzeżono przy owym pożarze, posądzono wówczas właściciela handlu, oraz żonę jego i służącą, że ogień ten ktoś z nich podłożył umyślnie. Wszystkie te osoby uwięziono wtedy i rozpoczęto śledztwo, ale nie zdołano wykryć żadnego wystarczającego dowodu. W tych dniach wypuszczono znowu wszystkich na wolność.

Król. Huta. Do niedzieli, 8 września, ma zostać usunięta ściana, dzieląca stary kościół św. Barbary od przybudowania. Nowy kościół zostanie jeszcze w tym roku wewnątrz przyozdobiony.

Bismarckhuta. Pewien robotnik zatrudniony przy przyrządzie elektrycznym został uderzony prądem elektrycznym i zachorował. Po niejakim czasie się wyleczył, lecz z choroby mu pozostało to, iż wszystkie zęby mu się poruszają. Lekarze, których się o radę pytał, dotąd nie potrafili mu dopomódz.

Dąb. Przew. ks. prob. Krocker wyjechał do Zuckmantlu leczyć się na chorobę sercową. — Słychać, że przeciw wyborom zarządu kościelnego i zastępstwa gminy ma być założony protest.

Ujazd. Pewien oberżysta sprzedał pewnemu człowiekowi trunku, choć widział, że tenże już był pijany. Żona pijanego zaskarżyła oberżystę o to, a policya nałożyła na niego karę. To słusznie!

Czyrzowice. Założył się przy kieliszku gorzałki pewien robotnik, że flaszkę ręką zgnieść potrafi. Oj zgniótł ci ją ręką, ale mu szkło ciało aż do kości w dłoni przecięło. Krew ledwie zatamować było można. Teraz może leczyć rękę kilka tygodni. Oj te zbytki przy gorzałce!

Wiadomości ze świata.

Fulda. Biskupi pruscy, zgromadzeni tu pod dniem 20 sierpnia br., ogłaszają co następuje: „Ubolewając głęboko razem z naszymi dyecezyanami nad nieustającym uciskiem, który Naczelnikowi naszego Kościoła św. dolega z powodu grabieży Rzymu przed 25 laty, rozporządzamy niniejszem, iżby w niedzielę dnia 22 września br. we wszystkich kościołach katedralnych, fundatorskich, klasztornych i parafialnych odprawiono przed wystawionym Najśw. Sakramentem nabożeństwo błagalne, ażeby Ojca św. i Kościół polecić w ich uciskach szczególnej Opiece Wszechmocnego. Nabożeństwo to można dołączyć, gdzie stósunki tego wymagają, do nabożeństwa przedpołudniowego.“

Monachium. Zjazd katolicki ukończył w zeszły czwartek swoje obrady. Odbyły się jak zwykle dwa posiedzenia, jedno tajne, drugie publiczne. Na tajnem zebraniu przyjęto wniosek o zakładanie wolnych uniwersytetów katolickich i wyższych szkół, stojących pod kierownictwem biskupów, i wniosek przywrócenia Ojcu św. władzy świeckiej.

Berlin. Cesarz Franciszek Józef przybędzie tu 9 września rano, odwiedzi cesarzową i pojedzie po południu na manewry do Szczecina. — Ks. Reuss st. linii a raczej jego konsystorz zabronił według pism niemieckich szkołom obywatelskim udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika dla ks. Bismarcka w Greiz, a stowarzyszeniom wojskowym udziału w nabożeństwie jubileuszowem w rocznicę bitwy pod Sendanem. — Niemiecki parowiec „Gneisenau“ zderzył się z parowcem „Delphin“, nie mającym wywieszonej latarni. „Delphin“ utonął. Z załogi uratowano wszystkich prócz dwóch, którzy do morza skoczyli.

Sprawa armeńska zaczyna się coraz bardziej wikłać. Zawezwanie przez Portę pośrednictwa Rosyi i Francyi przeciw rzekomo nieprawemu postępowaniu Anglii wywołała w Londynie wielkie niezadowolenie. Wedle londyńskich dzienników położenie należy uważać za bardzo groźne. Nagle zwołana rada gabinetowa zająć się ma postępowaniem Turcyi. Niektóre dzienniki omawiają już możliwość wojennego zatargu z Turcyą. Tak więc jeszcze nie zostały załatwione stare grzechy rządów tureckich w Armenii, tymczasem zachodzą tam już nowe okrucieństwa. — Depesza z Tiflisu donosi bowiem, że 5000 żołnierzy tureckich i 10,000 Kurdów pod dowództwem Saki paszy napadło 13 bm. na armeńskie miasteczko Kemach i kilka wsi, zrabowało kościoły i klasztory, a nadto spaliło nieliczną ilość domów. Jaśli wiadomość ta sprawdzi się, to niewątpliwie przyspieszy załatwienie kwestyi armeńskiej na niekorzyść Turcyi.

Z różnych stron.

Bochum. Zupełne zaćmienie księżyca widzialne będzie dnia 4-go września, a rozpocznie się rano o 4 godzinie 59 minut. — Most przy ulicy „Hermannshöhe“ zostanie niebawem przebudowany. — Kładzenie troków pod kolej elektryczną postępuje szybko naprzód.

Bochum. Liczba górników zatrudnionych w kopalniach węgla reńsko-westfalskiego obwodu górniczego wynosi 155,934 osób. W liczbie tej znajduje się 14,7 proc. górników niemówiących językiem niemieckim (po większej części Polacy). W stósunku do wyznania stanowią katolicy 51 82 proc., protestanci 47,97 proc., a członkowie różnych sekt 0,27 proc. Analfabetów, tj. nie umiejących czytać i pisać, jest 2,43 procent, 37.4 proc. osób miało ojców również górników, żonatych jest 57,87 procent.

Dortmund. Wybory do parlamentu w okręgu Dortmund-Hörde wyznaczone zostały na dzień 25 października.

Monaster. Dnia 31 sierpnia rano zostali dwaj mordercy Herm. Strieler i Wilhelm Schädel z Bickern ścięci. Zamordowali oni swego czasu żonę Strielera w Bocholt.

Sarburg. W zeszły czwartek utonął kapitan Thiesen wraz z swym koniem w kanale przy Arweiler.

W Kilonii zatonął na pełnem morzu torpedowiec niemiecki. Z załogi liczącej 16 ludzi, uratowało się tylko trzech: porucznik marynarki i dwaj sternicy; reszta poszła z okrętem na dno.

Rady dla osiągnięcia możliwej szczęśliwości w życiu: „Chodź codziennie dwie godziny, śpij co noc przez 7 godzin i zawsze sam; wstawaj, jakeś się tylko obudził, pracuj zaraz po wstaniu. Jedz tylko wtedy, gdyś głodny; pij gdy masz pragnienie i zawsze powoli. Mów wtedy, gdy trzeba i opowiadaj tylko połowę tego, co myślisz; pisz tylko to, pod czem możesz położyć swoje nazwisko; rób to, o czem możesz głośno mówić. Nie zapominaj nigdy, że inni mogą na ciebie liczyć, ty zaś nigdy na nikogo nie licz. Szanuj pieniądze o tyle, o ile jest tego wart; jest to dobry sługa lecz zły pan. Strzeż się kobiet do 20 roku życia, unikaj ich po 40; twórz to tylko, co możesz zrobić; niszcz zaś jak najmniej. Przebaczaj z góry wszystkim, nie gardź ludźmi, nie śmiej się z nich zbytecznie, ale ich żałuj zawsze. Myśl o śmierci codzień rano, gdy ujrzysz światło i co wieczór, gdy ono gaśnie, Gdy cierpisz wiele, spojrz boleści w oczy, ona cię sama pocieszy i nauczy czegoś.

Zapowiedź zimy lub wojny. W sobotę rano nad Krakowem przeleciało ku wschodowi kilka tysięcy bocianów. Tak wielkiej chmary tam jeszcze nie nie widziano. Bociany leciały dość nizko. Widocznie musi być w górze bardzo chłodno. Tak wczesny odlot ptaków, jest zapowiedzią albo zbyt wczesnej zimy, albo wojny, bociany bowiem, jak lud twierdzi, są bardzo dobrymi politykami, i ilekroć przewidują wojnę, z całą przezornością wynoszą się z miejsc niebezpiecznych.

„Le marechal Comte Yamagata“ — kartę wizytową z takim tytułem, zapisaną po japońsku, otrzymał niejaki Schwarz z Rogowa, który ośmielił się winszować marszałkowi japońskiemu zwycięztwa nad Chińczykami; karta nadeszła dnia 28 lipca, a oddaną została na pocztę w Tokio dnia 27 czerwca br. Grzeczny marszałek dołączył kilka cennych znaczków pocztowych państwa Mikada.

Kwit do zapisania „Wiar. Pol.“ na poczcie.

Postbestellungs-Formular.

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt ein Exemplar der Zeitung **„Wiarus Polski“** aus Bochum (Zeitungspreisliste Lit. T. Nr. 106.) für den Monat September 1895 und zahle an Abonnement und Bestellgeld 60 Pfg.

Podpis i dokładny adres zamawiającego.

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben, bescheinigt.

________________ d. ________________ 1895.

W niedzielę, dnia 1-go września, zakończył żywot doczesny, opatrzony śś. Sakramentami, w 65 roku życia, mój najukochańszy Mąż a nasz drogi Ojciec

śp. Augustyn Zalisz.

O pobożne westchnienie za duszę zmarłego proszą w smutku pogrążeni;

żona i dzieci.

Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 4-go września, o godzinie 1/28 rano, z domu żałoby przy ulicy Josefstr. nr. 37 w Neustadt-Gelsenkirchen.

Towarzystwo świętej Barbary
w Gelsenkirchen

donosi swym członkom oraz wszystkim Rodakom, iż w niedzielę, dnia 1-go września, umarł opatrzony śś. Sakramentami, członek naszego Towarzystwa

śp. Augustyn Zalisz.

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 4 września o godzinie 1/28 z domu przy ulicy Josefstr. nr. 37 w Neustadt-Gelsenkirchen. Uprasza się członków i Rodaków, aby stawili się w czapkach i oznakach towarzyskich. O liczny udział prosi

Zarząd.

Pożegnanie.

Członkowie Towarzystwa świętego Kazimierza w Baukau **Józef** i **Stanisław Majorczyk** podają do wiadomości, iż odjeżdżają na dłuższy pobyt do stron rodzinnych. Żegnamy się z całem Towarzystwem i życzymy wszystkim jak najlepszej pomyślności.

Za inseraty i reklamy redakcya wobec publiczności nie odpowiada.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego" w Bochum.